

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

BARTOSZ SCHMIDT (BAASCH): Cześć tu Baasch

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Spotykamy się dziś ze względu na to, że miesiąc temu wyszła twoja druga płyta studyjna, chociaż w zasadzie, jeżeli podliczyć te wszystkie wydawnictwa Baascha to będzie już czwarta, a nawet piąta, jeżeli wliczymy w to soundtrack i do tego jeszcze wrócimy, ale powód jest teraz jeden najważniejszy, już miałeś okazję koncertować z nowym materiałem. Jak „Grizzly Bear With A Million Eyes” został przyjęty właśnie na koncertach?

BAASCH: Koncert w Warszawie był dużym, myślę, sukcesem. Było dużo ludzi, sporo ludzi poprzyjeżdżało też z innych miast. To jest zawsze super miłe. Sami byliśmy ciekawi jak to pójdzie w wersji koncertowej, ale było bardzo dobrze. Same słyszałem dobre opinie, także się cieszymy. Przede wszystkim ludzie znają te piosenki i to jest coś, co się zmieniło od czasu pierwszej płyty, że kiedy graliśmy pierwsze koncerty promujące poprzednią płytę tak jeszcze nie było, że ludzie znali teksty i śpiewali razem z nami, a teraz oglądając filmiki właśnie z koncertu w Niebie zauważyłem, że publiczność śpiewa, także znają numery i to jest super miłe i zdaje się, że ta płyta koncertowo też się fajnie sprawdza, bo to właśnie jest tak, że do końca nie wiedziałem, czy ta płyta jest bardziej, czy mniej powiedzmy podatna na to, żeby była petardą, po prostu na koncertach, ale jest dobrze.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Twoja pierwsza płyta przekonała mnie od razu. W przypadku drugiej potrzebowałam trochę czasu i kilka znajomych mi osób miało podobne odczucia. Zastanawiam się, z czego to wynika, bo to chyba nie jest tak, że Grizzly jest albumem trudniejszym?

BAASCH: Wydawało mi się, że ta jest łatwiejsza szczerze, więc myślę, że tu są trudne do uchwycenia rzeczy tak naprawdę. Mi się też wydaje, że jeśli ktoś zna i lubi płytę danego artysty, to kolejna płyta może wymagać od niego trochę czasu, dlatego, że on się spodziewa drugiej takiej samej, a myślę, że ta jest po prostu inna. Z resztą myślę, że to jest akurat jej plus, bo trudno, żeby nagrywał ciągle takie same piosenki. Już nie jestem tam gdzie byłem, więc płyta jest inna. Ważne, że w końcu wyszła ta płyta i to najważniejsze. Jeśli utwory, z mojego doświadczenia tak jest, więcej wymagają czasu, to na dłużej zostają też ze mną, bo mi się nie nudzą po prostu, więc może to jest ten przypadek.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czy po tym czasie, kiedy już ten krążek się ukazał, były już pierwsze koncerty, odczułeś jakąś ulgę czy miałeś jakiś stres związany z tym, że to jest druga studyjna płyta, chociaż tak naprawdę to nie była taka druga, ale jednak autorska stricte to druga i to jest taki okres, kiedy się mówi, że to jest dla artysty bardzo ważne i też te oczekiwania przed tym krążkiem się bardzo pompuje i zastanawiam się, czy ty też miałeś jakieś obawy związane z tym jak ta płyta będzie przyjęta i czy one zeszły na przykład po tym jak już się ukazała. Czy po tym jak zagrałeś pierwszy koncert?

BAASCH: U mnie te stresy wynikały z tego czy zdążę, bo kończąc płytę bałem się, że może nie starczyć mi czasu, żeby nagrać te pyty tak jak chciałem i żeby sfinalizować wszystkie nagrania, mixy i tak dalej, w takiej formie, na jakiej mi zależało – i to był ten stres. Jak ta płyta wyszła to się okazało, że się udało z czasem wygrać, to właściwie zanim zdążyłem się w ogóle ogarnąć z czymkolwiek to zacząłem przygotowywać koncerty i znowu ścigałem się czasem, bo był nowy zespół, w sensie nowy skład koncertowy, nowy materiał, nowe instrumenty i tak dalej i tak dalej. Wszystkie moje ulgi, które przeżywałem dotyczyły tego, że się udało, że zdążyliśmy. Stres ze mnie rzeczywiście zszedł teraz po tym koncercie warszawskim, przy okazji on się bardzo dobrze udał, a to był koncert premierowy. On zawsze jest tak naprawdę ważny. I wyszedł fajnie, więc stresy zeszły.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jeszcze wracając do tego twojego trybu pracy, bo ty jesteś takim perfekcjonistą i w nieskończoność potrafisz poprawiać wszystkie swoje utwory. Ile najwięcej wersji danej piosenki masz gdzieś na dysku zapisanych, gdybyś tak numerował na przykład Grizzly 1, Grizzly 2 to, do jakiego numerka mógłbyś dojść?

BAASCH: Też nadpisuję te zmiany, więc tak naprawdę jest pewnie mniej wersji na komputerze niż powstało w ogóle i grzebię trochę, grzebię, to prawda, ale też teraz grzebałem mniej, dlatego, że miałem deadline i wiedziałem, że po prostu dłużej nie wygrzebię, trzeba zakończyć pewien etap i iść do następnego, ale też myślę, że taka dyscyplina dobrze robi, więc nie wiem ile tych numerów było, ale nawet samych mixów, na etapie już miksowana płyty w studiu było zawsze kilka, tylko, że widzisz, ja naprawdę wracam do tych wersji, często nawet po czasie, żeby sprawdzić, czy miałem rację, czy nie wpadnę w panikę jakąś i według mnie to są zawsze zmiany na plus, także po prostu to nie wynika z takiego grzebania już w tym jakiegoś chorobliwego, tylko naprawdę z dopracowywania tych wersji do takiej formy, żeby była jak najlepsza i to myślę, że zawsze ma sens, jeśli jest tylko na to czas i jest ekipa ludzi, którzy są gotowi ze mną nad tym materiałem jeszcze pracować to myślę, że warto skorzystać i wydać go w najlepszej formie jak się tylko umie. Zawsze coś tam do poprawienia pewnie będzie, ale mam tego farta, że wydaję drugą płytę i jestem z niej znowu zadowolony i nie mam jakiegoś uczucia, że coś się nie udało i że coś muszę poprawiać albo jakieś wyciągać wnioski poważne na potrzeby kolejnej płyty.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Większość rzeczy starasz się zrobić samodzielnie czy jest jakiś określony sposób, w jaki pracujesz?

BAASCH: W przypadku tej płyty było trochę inaczej, bo wiedziałem, że muszę ją mieć gotową do pewnej daty, która była ustalona i chyba z tego powodu robiłem tę płytę w bardzo różnych momentach i bardzo różnych nastrojach. W przypadku tej poprzedniej, ona wydaje mi się, że jest bardziej spójna, bardziej jednolita, nie wiem czy to plus czy to jest minus tej płyty, ale jest bardziej taka w jednym nastroju, a to wynika chyba z tego, że robiłem muzykę w takich momentach, kiedy bardzo tego potrzebowałem, coś tam narastało we mnie i musiałem sobie ulżyć robieniem tej muzyki, a teraz robiłem w momentach, kiedy „o mam teraz trochę wolnego czasu, siądę i może coś z tego fajnego wyjdzie” i robiłem to w różnych nastrojach, w różnych momentach i tak dalej i to jest coś, co zauważyłem przy tym albumie. Natomiast, jeśli chodzi o jakieś tam godzinowe podziały, czy co najpierw, a co później – u mnie tekst powstaje później niż muzyka to jest też tak, chociaż często też ta muzyka się zmienia jak już tekst powstaje, bo też te rzeczy jakoś staram się, jako całość dopracować już wtedy.

♪ [fragment utworu]

MAGDALENA MISZEWSKA: Nowa płyta to też nowi goście. Tym razem wzięli udział nie tylko w nagraniach, ale również rozszerzyli skład koncertowy. Czy to jest już takie rozszerzenie na stałe? I czy to znaczy, że teraz będziesz mógł delegować zadania?

BAASCH: Myślę, że tak. Na pewno nie będziemy grać już w duecie na razie, chociaż też, może nie powinienem mówić na pewno, bo różnie to się może jeszcze wydarzyć. Mi się z Robertem gra bardzo fajnie, z perkusistą z Robertem Alabrudzińskim, z którym gram od dawna i to granie w duecie miało swoje bardzo fajne zalety i bardzo miło to wspominać, natomiast zatęskniłem za takim komfortem na scenie, kiedy mogę po prostu śpiewać i wejść w te kawałki jeszcze mocniej – w pewnym momencie grałem na czterech różnych instrumentach i do tego śpiewałem i po prostu ta ilość tych rzeczy na scenie powodowała, że wydawało mi się, że trochę też mam mniejszy kontakt z publicznością niż bym chciał. Teraz to się zmieniło także myślę, że będziemy grać, co najmniej w trio, nie wiem jak czas i możliwości pozwolą Tomkowi Mreńce z nami grać, który gra na skrzypcach, bo on nie jest z Warszawy, ale będziemy jakoś tak starać się ogarniać, bo fajnie nam się razem współpracuje. Natomiast ten trzeci członek, o którym mówiłem wcześniej to jest Alek Żurowski, który będzie odpowiadał za syntezator i elektronikę i on zostaje z nami na dłużej. Takie przynajmniej mamy wszyscy względem siebie teraz plany.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I skoro już mówimy o gościach, którzy teraz są w składzie Baascha, ale tu mamy też tych gości, którzy pojawili się przy okazji poszczególnych piosenek. To była Mary Komasa, Wojtek Urbański i Miron Grzegorkiewicz.

BAASCH: Jeśli chodzi o Tomka Mreńce i Mirona Grzegorkiewicza to chodziło mi o konkretne instrumenty i konkretnych muzyków, którzy na nich grają, bo zarówno Tomek Mreńca, który gra na skrzypcach jak i Miron Grzegorkiewicz, który gra na gitarze, a przynajmniej ma takie okresy w życiu, że na niej gra i bardzo fajnie traktują swoje instrumenty, w sensie właśnie skrzypce i gitarę i mają swój indywidualny sposób wydobywania dźwięków z tych instrumentów i swoją taką poetykę grania. Czułem, że takich rzeczy brakuje na tej płycie, albo, że ta płyta zyska jak takie rzeczy nagramy i jeśli chodzi o Wojtka Romańskiego, z którym się kolegujemy, to spontaniczna sytuacja bardzo – słuchaliśmy razem płyty i on stwierdził, że chciałby zrobić remix konkretnego utworu, bo ma tam pomysł, co można by było zrobić inaczej, a zamiast tego spotkaliśmy się razem i wspólnie wyprodukowaliśmy drugą wersję tego utworu, która znalazła się na płycie. A jeśli chodzi o Mary, to mieliśmy od jakiegoś czasu już plan, żeby coś ze sobą nagrać. Ten utwór wydawał mi się idealny pod jej głos i jej udział w nim i tak też zrobiliśmy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ty pracujesz w ten sposób, że najpierw przygotowujesz te piosenki potem patrzysz, co z tego wszystkiego wyszło, jaki z tego może być album. Czy takie właśnie składanie puzzli to jest według ciebie lepsza metoda, niż przygotowanie takiego concept albumu? Czy w ogóle na przykład nigdy nie myślałeś, żeby jakieś tutaj najpierw zamysł sobie przygotować, a potem pod tym kątem pisać utwory?

BAASCH: Myślę, że żadna z metod nie jest lepsza, albo gorsza. Każdy ma swój sposób pisania muzyki i inny pomysł na siebie. Nawet nagrałem kiedyś utwór „Concept album” z zespołem Prismatic, z którym kiedyś wspólnie koncertowaliśmy, natomiast nie jest mi to bliższa opcja, bo ja bardzo lubię w muzyce to, że nie wiesz dokąd cię to zaprowadzi i im bardziej planujesz to wcześniej, tym mniej masz z tego radochy tak naprawdę. Są takie momenty, kiedy na przykład komponujesz muzykę do filmu właśnie, albo robisz coś na zamówienie, że musisz to zaplanować i musisz od siebie oczekiwać też jakiejś właśnie dyscypliny i przemyśleć to bardzo głęboko, ale mnie najbardziej jara takie właśnie, taka praca spontaniczna, gdzie siadasz do instrumentów i jedno brzmienie inspiruje cię do drugiego brzmienia i z tego wychodzi jakaś rzecz, która ma jakąś tam emocję, która z kolei mnie jakoś tam inspiruje do tekstu i to jest super, bo to jest taka forma medytacji, odcięcia się od takiego rozumowego działania, tylko po prostu zapinasz pasy, jedziesz i potem coś z tego fajnego wychodzi.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Tak jest, że artyści nie lubią być do nikogo porównywani, ale też jest tak ze strony słuchacza – włączasz sobie

coś nowego, ale automatycznie to ci się z czymś starym kojarzy – czasem bardzo odległe, czasem bardzo blisko. Ja z tych różnych skojarzeń, które gdzieś tam wokół twojej muzyki funkcjonują wybrałam te, które mi najbardziej pasują. To jest The Knife i wiemy akurat, że ten zespół lubisz i jest Depeche Mode, który bardzo często się powtarza.

BAASCH: Znam twórczość Depeche Mode i ja tego osobiście bym nigdy tak nie porównał, ale coś w tym musi być, bo to jest najczęstsze porównanie, jakie słyszę. Kiedyś się zastanawiałem nad tym, myślałem, że może kwestia w miarę niskiego głosu i elektroniki i syntezatorów, ta poprzednia płyta jest trochę eightis`owa, też ona ma takie wpływy, też takie wintage`owe. Ta nowa płyta mniej, więc może też stąd tego Depeche Mode jest mniej. The Knife oczywiście bardzo szanuję i dobrze znam i chyba są nawet mi bliżsi, niż Depeche Mode spośród tych dwóch kapel. To tak jak mówię, ciekawe. Przy każdej recenzji dowiaduję się o nowych artystach, o których nie słyszałem nigdy wcześniej, sobie po prostu potem ich słucham. Każdy ma jakiś swój tok po prostu myślenia w muzyce, każdy ma jakieś odniesienia i nie ma w tym nic złego, póki nie jest się „polską wersją” czegoś, a tak mi się jeszcze nie zdarzyło być określonym, także spoko. Te eightisy może gdzieś po prostu są w moim pokoleniu i tak naprawdę nawet jak staramy się nie robić rzeczy, które są eightis`owe to jednak coś wyssaliśmy z tego radia, jako dzieci i z tych płyt, które wysłuchaliśmy i to pewnie gdzieś tam głębiej niż nam się wydaje w nas tkwi i myślę, że te echa właśnie takie muzyki z lat osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych gdzieś po prostu się same odzywają

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czy jest jeszcze coś muzycznie, czego nie robiłeś, a co chciałbyś zrobić? Bo pracowałeś nad muzyką filmową, miałeś zespół, pracowałeś też solo. Teraz Baasch znów się rozrasta. Czy jest właśnie jakaś propozycja, którą ktoś mógłby ci złożyć i którą byś z wielką chęcią zrealizował?

BAASCH: Przede wszystkim zrobiłbym chętnie kolejny film. To akurat nie jest coś, czego nie robiłem, ale coś, do czego chętnie bym wrócił po dłuższym czasie przerwy. Ja w ogóle po Wieżowcach nie myślałem o tym i skupiłem się na swoich piosenkach, autorskich rzeczach, a teraz myślę, że to jest taki moment po drugiej płycie, że chętnie bym się za coś takiego wziął, więc jeśli jakiś reżyser mnie słyszy to chętnie. Nie robiłem muzyki do spektaklu nigdy, właściwie kiedyś zrobiłem, ale z różnych przyczyn ten spektakl nie doszedł do skutku, a chętnie bym się z tym też zmierzył. Myślę, że to takie dwie rzeczy. Przygotowywałem muzykę dla Tomka Solińskiego na pokaz mody i też przygotowywałem muzykę na bazie już z kolei swoich utworów z płyty poprzedniej dla Wojtka Haratyka, także to mam na koncie, to też jest fajne. W ogóle fajne jest mieszanie dziedzin. To jest super i to jest w przypadku filmu i w przypadku mody taki przypadek właśnie, kiedy można poprzez różne środki wyrazu zrobić coś wspólnie i to jest zawsze fajne.

♪ [fragment utworu]

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie